Nr. 7 Kraków, lipiec 1909. Rok X.



:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.
W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

LIPY KWITNĄ...

Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy,
Puch się kwietny sypie poza płoty,
Wskroś szerokiej, wskroś jutrzennej ciszy,
Brzęczy w słońcu pszczelny rój nasz złoty!

Lipy kwitną... Złoty rój nasz brzęczy,
Miodem pachnie Kruszwica pasieka,
Malowany kolorami tęczy,
Tuman siny wieje gdzieś zdaleka.

Lipy kwitną... W sinym wskroś tumanie
Ciche, senne, w zorzach widać chaty,
A do każdej światła zwiastowanie
Jasną stopą niesie duch skrzydlaty.

Lipy kwitną... Idą w gości duchy,
Do chat czarnych, do nizkiej zagrody,
A wskroś drogi polatują puchy,
A wskroś drogi pachną białe miody.

Lipy kwitną... Oto przypomina
Stara chata przedwiekowe dzieje...
Oto bije przejrzenia godzina,
Oto blask się ciemnym oczom sieje...

Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją, wonie cudu...
W słońce spojrzał ślepy syn narodu,
W słońce spojrzał duch mojego ludu!

Lipy kwitną... Woń przesłodka duszy,
Puchy kwietne lecą poza płoty,
Wskroś szerokiej, wskroś jutrzennej ciszy,
Brzęczy, leci, stary rój nasz złoty!

M. Konopnicka.

POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Zygmunt August, syn Zygmunta Starego, już w r. 1530. uznany królem i ukoronowany uroczyście na Wawelu, znajdował się w chwili zgonu ojcowskiego na Litwie w Wilnie, skąd po otrzymaniu żałobnej wieści o śmierci starego króla pospieszył do Krakowa, w towarzystwie tajemnie poślubionej małżonki.

Zygmunt August po raz pierwszy ożeniony był w dwudziestym trzecim roku ży-

cia z Elżbietą, córką króla czeskiego i węgierskiego, a późniejszego cesarza Ferdynanda Elżbieta jednak wkrótce, bo po dwóch latach małżeńskiego pożycia, umarła d. 15. czerwca 1545. roku. Młody wdowiec sprawujący z polecenia króla Zygmunta Starego rządy nad Litwą i mieszkający z tego powodu w Wilnie, poznał się tu z Barbarą Radziwiłłówną, córką Jerzego Radziwiłła kasztelana wileńskiego, a wdową po wojewodzie trockim Stanisławie Gasztoldzie. Była to osoba nadzwyczaj miła, pełna cnót, oraz nieporównanych powabów duszy i ciała; to też Zygmunt August zakochał się w niej na umor, a pozyskawszy jej wzajemność poślubił ją potajemnie; obawiał się bowiem, że królowa Bona nakłoni króla do przeszkodzenia temu małżeństwu. Po śmierci jednak ojca, gdy stał się niezależnym, ogłosił uroczyście swoje małżeństwo i przywiózł nową królowę do Krakowa.

Zakłóciło to niemało początek panowania Zygmunta Augusta. Królowa Bona, matka królewska, niepomna pochodzenia swojej rodziny, która nie z prawa dziedzictwa, tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności posiadała książęcą władzę, była ogromnie oburzoną ożenieniem się syna z osobą niepochodzącą z panującego rodu; prócz tego rozżaliło ją i to, że ten ukochany i wypieszczony syn, bez jej wiedzy i zezwolenia zawarł związek małżeński; gdy zaś była kobietą złośliwą i mściwą, podburzyła trzymających z nią senatorów i posłów sejmowych przeciw królowi, chcąc go zmusić do opuszczenia Barbary i zerwania z nią małżeństwa. Przyszło jej to tem łatwiej, gdy Radziwiłłowie, nadzwyczaj bogaci i na Litwie rozwielmożnieni, mieli wielu niechętnych, obawiających się ich znaczenia i wpływów, zwiększonych teraz tak bardzo przez spokrewnienie ze samym królem.

To też na sejmie, zwołanym przez króla do Piotrkowa, w r. 1549. powstała niemała burza. Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński Dzierzgowski, wojewoda krakowski Piotr Kmita, Jan Tenczyński i inni senatorowie, jakoteż niektórzy posłowie, a na ich czele Piotr Boratyński, powstali przeciw królowi, dowodząc, że nie miał prawa żenić się bez woli i zezwolenia narodu i żądali unieważnienia królewskiego małżeństwa. W obronie króla wystąpili biskup krakowski Samuel Maciejowski i hetman wielki koronny Jan Tarnowski; gdy zaś król oświadczył stanowczo, że żony nie opuści i dochowa jej wiernie poprzysiężonej wiary, zawichszony sejm rozszedł się bez załatwienia spraw stojących na porządku obrad i bez powzięcia jakichkolwiek uchwał. Rozgoryczony tem król postanowił dłuższy czas nie zwoływać nowego sejmu.

Zaniepokoiło to niemało tak przeciwników, jak i stronników królewskich, w rękach króla bowiem spoczywało dokonanie ostatecznego zjednoczenia Korony z Litwą, zjednoczenia, do którego przez całe swoje panowanie dążył król Zygmunt I. Litwa od unii horodelskiej, zawartej w r. 1413. tworzyła z Koroną jedną Polskę, jedno państwo, związek ten jednak nie był dość ścisłym. Sejmy osobno odbywały się w Litwie, a osobno w Koronie, wiele spraw inaczej załatwiało się w każdej z tych prowincyi, co gorsza zaś, Litwa była wciąż jeszcze własnością rodu Jagiellonów, gdy tymczasem Korona należała do narodu polskiego, niczyją wyłączną własnością nie będąc. Pochodziło to stąd, że w koronie zawsze była wolność, w Litwie zaś przed połączeniem się z Koroną, jak to już wspomnieliśmy wyżej, panował system feudalny. Właścicielem całej Litwy był wielki książę, a inni książęta, szlachta i mieszkańcy kraju, byli jego poddanymi, dzierżącymi ziemię tylko z łaski wielkoksiążęcej. Zupełne zjednoczenie się Litwy z Koroną mogło nastąpić dopiero po zrzeczeniu się przez wielkiego księcia praw do własności Litwy. Praw tych nie zrzekł się do czasu Zygmunta Augusta żaden z Jagiellonów; on więc stał się ich właścicielem i od niego zależało przez zrze-

czenie się tych praw umożliwienie ostatecznego zlania się wszystkich części Polski w jedno nierozdzielne ciało.

Rozumieli to przeciwnicy królewscy i musieli się z tem liczyć; to też następny sejm, zwołany, wskutek nalegania Jana Tarnowskiego, w r. 1550. również do Piotrkowa, odbył się już spokojniej. Przestano nalegać na króla, ażeby rozwiódł się z żoną, a to tem łatwiej, gdy król wystąpił przeciw skupianiu po kilka urzędów, lub godności w jednem ręku, a oświadczył się za dopuszczeniem do nich wszystkiej szlachty, przez co pozyskał sobie liczne zastępy uboższych członków rycerskiego stanu. Zresztą burzliwe usposobienie niektórych sejmujących znalazło ujście w innym kierunku, a mianowicie w sporze o zakres sądowniczej władzy biskupów polskich, spowodowanym przez słynnego mowcę Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego, który upodobawszy sobie nowe poglądy religijne, porzucił stan duchowny, ożenił się i usiłował udowodnić, że duchowni powinni się żenić; wskutek czego biskup przemyski Jan Dziaduski rzucił na niego klątwę.

Po szczęśliwem zakończeniu się sejmu, za powszechną zgodą odbyła się d. 7. grudnia 1550. roku koronacya królowej Barbary w Katedrze na Wawelu wśród wspaniałych uroczystości, uświetnionych hołdem złożonym Polsce i nowemu jej królowi przez księcia pruskiego Alberta.

Gdy na głowie pięknej Barbary zabłysła królewska korona, dawni jej przeciwnicy, chcąc przypodobać się królowi i zatrzeć nieprzyjazne swe wystąpienia, zabiegali o łaskę królowej, a właśnie ci najwięcej, którzy najpierwsi i najgłośniej domagali się rozwodu. Nawet Bona, królowa matka pogodziła się ze synową i zaczęła ją darzyć pozorną życzliwością. Tak królowa Barbara odniosła zupełny tryumf; niedługo się nim jednak cieszyła, gdyż w pół roku po koronacyi, d. 8. maja 1551. choroba raka, podniecona przebytemi zmartwieniami i troskami położyła kres jej młodemu życiu, pogrążając zakochanego króla w długotrwały żal i zobojętnienie na wszystko, co się nie odnosiło do wspomnienia ukochanej żony.

Tymczasem w Polsce nowe poglądy religijne, które pojawiły się już za czasów Zygmunta I. coraz bardziej szerzyć się zaczęły Zaniepokojeni tem biskupi zebrali się w r. 1551. na synod, t. j. zjazd duchowny w Piotrkowie, na który przybył biskup warmiński kardynał Hosyusz, biorący udział w soborze, t. j. wszechświatowym synodzie, odbywającym się od r. 1545. w Trydencie. Synod piotrkowski obmyślał rozmaite sposoby zabezpieczenia wiary katolickiej w Polsce i łączności jej ze stolicą papieską w Rzymie. Biskupi radzi byli rozszerzyć swą władzę sądowniczą i przed sądy swoje powoływać podejrzanych o odstępstwo od wiary katolickiej. Pobudzały ich do tego walki religijne, panujące wówczas w Niemczech i innych krajach, oraz istnienie w nich tak zwanej inkwizycyi świętej, która czuwała nad sumieniami mieszkańców tych krajów, pociągając do surowej odpowiedzialności podejrzanych za każde choćby najmniejsze przestępstwo. Inkwizycya ta szczególnie w Hiszpanii, za panującego tam wówczas Filipa II., przybrała ogromne rozmiary i przerodziła się w groźną władzę, o pozorach duchowych, a służącą uciskowi samowładnych królów hiszpańskich i ich despotycznych rządów. W wolnej Polsce, wobec swobód narodowych na władzę taką miejsca nie było. Rozumieli to dobrze polscy biskupi, a przekonali się o tem jeszcze więcej na sejmie piotrkowskim w r 1552., na którym z powodu wspomnianego wyżej synodu wielka burza powstała. Załagodził ją król rozumnem postępowaniem i przedstawieniem, że w sprawach religijnych gwałtownych środków używać nie można, a biskupi nie chcąc jątrzyć wzburzonych umysłów, sami przystali na czasowe zawieszenie sądów duchownych, aż do obmyślenia sposobów takiego rozsądzania spraw religijnych, któreby

ani kościelnym, ani narodowym nie ubliżało prawom. Wobec tego nastąpiło uspokojenie i sejm uchwalił, że biskupom tylko o wierze katolickiej i jej nauce stanowić wolno.

Wkrótce po sejmie wyjechał król do Gdańska, by tam powagą swoją uśmierzyć spory powstałe wskutek utworzenia się nowej sekty religijnej, a następnie podążył na zaproszenie księcia Alberta do Królewca, gdzie przyjmowano go z ogromnym przepychem i okazałością, ale omal nie uśmiercono, gdyż podczas puszczania ogni sztucznych wystrzelono z armaty tak nieostrożnie, że paź królewski Wiśniowiecki, stojący tuż obok Zygmunta Augusta padł ugodzony pociskiem w głowę, obryzgując mózgiem suknie królewskie.

Niedługo potem, w roku 1553. gorszy od śmierci spotkał los króla, gdyż namówiono go do małżeństwa z siostrą Elżbiety, pierwszej jego żony, Katarzyną, z którą z powodu choroby, jakiej podlegała, bardzo był nieszczęśliwy.

Nie osłodziła mu przykrego pożycia małżeńskiego królowa matka. Owszem przyczyniła mu wiele zmartwień, nazbierawszy bowiem w Polsce niemało bogactw, postanowiła z niemi do Włoch wyjechać, nie zważając na to, że pozostawia córki, które potrzebowały jej opieki.

Ze względu na owe bogactwa, które powinny były w Polsce pozostać, długo król i sejm opierał się jej wyjazdowi; wreszcie jednak uparta Bona postawiła na swojem i w r. 1555. na zawsze wyjechała z Polski. Osiadła w mieście Bari, w części południowej Italii, zwanej Apulią, nad morzem Adryatyckiem.

Wywiozła z Polski ogromne, jak na owe czasy sumy pieniędzy, wiele klejnotów i sprzętów kosztownych. Pieniądze, 430 tysięcy dukatów, pożyczyła królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu Filipowi II. Gdy wkrótce potem, w r. 1557., umarła, pieniądze te, zwane w Polsce „sumami neapolitańskiemi" przeszły na króla Zygmunta Augusta i jego siostry. Czynił król o odzyskanie tych sum liczne zabiegi, ale na darmo. Część ich stała się później własnością Zygmunta, syna siostry królewskiej, królowej szwedzkiej Katarzyny. Ten zostawszy królem polskim w r. 1587. pod nazwą Zygmunta III-go, darował je Rzeczypospolitej, która kilkakrotnie żądała zwrotu tego długu od dworu neapolitańskiego i od hiszpańskiego w Madrycie, ale zawsze bezskutecznie.

Tak królowa Bona nabroiwszy niemało w Polsce pozbawiła ją znacznych skarbów, za to jednak obdarzyła ją królem Zygmuntem Augustem, który, jak w dalszym ciągu opowiadania naszego zobaczymy, niezmiernie zasłużył się naszej ojczyźnie i dokonał wiekopomnego dzieła ostatecznego zjednoczenia Litwy z Koroną.

Inż. Eustachy Śmiałowski.

DOM I SZKOŁA.

O ile szkoła może i powinna dbać o zdrowie dzieci. Nieraz słyszymy narzekania, że dziecko w szkole zdrowie straciło; poszło wesołe, rumiane, ruchliwe i żwawe, po jakimś czasie staje się bladem, traci wesołość, apetyt, ochotę do nauki i zabawy, trzyma się pochyło, zaczyna niedowidzieć, albo też przynosi do domu rozmaite zakaźne choroby. Ile w tem winy domu, nieostrożności i niesumienności rodziców, wykazaliśmy w poprzedzających pogadankach, dzisiaj pomówmy, o ile szkoła powinna i może dbać o zdrowie dzieci. Że dbać powinna, nad tem niema się co zastanawiać, ale o ile może? to rozwiązać trudniej. Pierwszym warunkiem jest dobry pod względem zdrowotnym budynek. W kraju naszym właścicielem budynku szkolnego jest gmina, gmina więc ma obowiązek dbać, aby budynek był odpowiednio urządzony, suchy, z dużemi, często wietrzonemi izbami, dobrze oświetlonemi, w zimie dostatecznie ogrzanemi.

Miejsca ustępowe powinny być tak umieszczone, i tak urządzone, aby wyziewami nie zatruwały powietrza w całym budynku ale też i nie tak oddalone, aby dzieci po błocie, w słotę i mróz musiały biegać przez podwórze i narażać się na zaziębienie. Przy każdej szkole powinien być obszerny podwórzec albo ogród, gdzieby dzieci mogły bawić się i biegać w czasie przerwy między godzinami szkolnemi, a także aby mogły hodować rośliny, o których się uczą.

Istnieją doskonałe przepisy jak wielke mają być izby szkolne, jak urządzone budynki, ale jakże daleko od przepisów do rzeczywistości! Większość szkół wcale im nie odpowiada.

Nie tylko po wsiach i w miasteczkach, ale nawet w dużych miastach mamy budynki wilgotne, stare, nieraz grożące zawaleniem, są izby tak zimne, że nauczyciel i dzieci odmrażają nogi; wentylacyi brak, ubrania dzieci muszą wisieć w izbie szkolnej, bo nie ma przedpokoju ani odpowiednio urządzonego korytarza, stąd zwłaszcza kiedy deszcz pada i ubrania zmoczone, w klasie powietrze nie do wytrzymania. Tu popsute piece, tam nie domykają się drzwi ani okna, ówdzie dach dziurawy, sprzęty szkolne popsute. Nauczyciel nieszczęśliwy prosi o naprawę ale prosi daremnie, gmina nie dba o szkołę, nie dba o to, że w złym budynku tracą zdrowie jej dzieci, jej przyszli obywatele. Za mało też łoży się u nas na utrzymanie czystości w budynkach szkolnych. Z ryczałtów, jakie otrzymują kierownicy, można zaledwie dwa lub trzy razy myć podłogi. Nie jeden i nie jedna dbała o porządek kierowniczka dokłada z własnej kieszeni, bo znieść nie może brudu, tego największego sojusznika choroby, ale jest wiele budynków szkolnych, źle bardzo utrzymanych, a tu winę ponosi nie tylko gmina ale i niedbali nauczyciele. Przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy nauczyciela, budzi się sumienie gminy i roztwiera kasa.

IDYLLA MALEŃKA TAKA...

Idylla maleńka taka:
Wróbel połyka robaka,
Wróbla kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota.
Psa, wilk z lubością pożera,
Wilka zadławia pantera.
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa — człowiek; a sam, po śmierci,
Staje się łupem robaka.
Idylla maleńka taka...

M. Rodoć.

CIĘŻKA WINA.

Car Mikołaj rozgniewał się bardzo.

— Co to?.. Polacy śmią jeszcze marzyć o wolności?.. Jak!. oni jeszcze pragną być w ojczyźnie!!.. Ukarać! ukarać jak należy!..

Car Mikołaj rozgniewany jest bardzo.

Piotr Wysocki żołnierz polski z Sybiru chciał się wrócić do Polski, a wrócić bez pozwolenia.

W Aleksandrowsku, w katorżnych robotach musieli skazani Polacy pracować dość długo, zdawało się, że już korni są i posłuszni. Aż tu nadchodzi wiadomość okropna.

— Polacy postanowili wrócić do kraju i nie czekali na łaskawsze zezwolenie cara.

— Ukarać!.. woła car Mikołaj i podpisuje wyrok.

Dnia 7. marca 1837 roku przyjechał do Omska jenerał Gołofiejew.

– Car Mikołaj umyślnie mnie posłał, ażebym był świadkiem czy wyrok tak będzie wykonany jak car sobie życzy.

Wina jest ciężka — wyrok surowy.

Za miastem na placu wielkim śnieg wymieciono.

Trzy bataliony żołnierzy stanęły w dwu rzędach.

Trzy bataliony żołnierzy stanęło bez broni, tylko mają w rękach grube kije.

— Jakto?.. wojsko bez broni, tylko z kijami? Jakaż to walka? co za bój?

— Walka taka jakiej w świecie nie ma, bo nigdzie kijami teraz nie sieką, bo nigdzie bezbronnych nie katują bez litości.

Ale tak każe car. Car Mikołaj podpisał wyrok.

Mróz taki, że krew się w żyłach ścina.

Z więzienia prowadzą Polaków.

Kajdany wloką się, brzęczą, dzwonią straszną pieśń męczeństwa.

— Wina wasza — wina wasza!.. zda się szepczą łańcuchy carskie wlokąc się u nóg Polaków...

A gdzieś niby na skrzydłach wiatru płynie echo szeptów dalekich.

— Nie zginęła i nie zginie!...

Jenerał Gołepiejew spoziera srogo.

Polakom czyta wyrok.

— Kijami macie być zabici... podpisał car..

Stać i słyszeć, iż kijami mordować kogoś mają, toż przecie wzdrygnie się serce i ból piersi przeszyje.

Polacy słyszą wyrok i milczą.

Podpisał car, więc wyrok jest nieubłagany. Któżby o litość prosił?..

Trzy bataliony żołnierzy stoją, wyciągnięte w linię. Żołnierze nie mają broni tylko kije, grube, wiśniowe kije.

Jenerał Gołopiejew powiada do żołnierzy:

— Kto uderzy lekko z litości, ten będzie także przez rózgi prowadzony.

Teraz trzeba z Polaków zdjąć odzież.

Mróz silny, krew mrozi w żyłach, to nic nie szkodzi, car podpisał, stać się musi.

Obnarzono Polaków zupełnie, każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina.

Ręce muszą być bezwładne, skrępowane silnie, bo to ręce niewolników, to ręce ludzi, którzy nie chcieli carowi służyć, którzy pragnęli być wolni i żyć w Ojczyźnie nie w Syberyi.

Teraz bębny zaczynają grać.

Okropna, straszna muzyka katów — muzyka pogrzebu dla żywych.

Prowadzą skazanych, wloką za karabiny a żołnierze kijami biją po nagiem ciele.

Dwunastu skazanych ma zginąć pod kijami.

Biją!..

Najpierw znać sine straszne pręgi, potem krew zaczyna bryzgać, potem ciało odpada kawałkami, w strzępach wisi — po śniegu się rzuca jak płaty mięsa dawane zgłodniałym wilkom na pożarcie.

Biją!..

Trzy bataliony żołnierzy kijami siecze, bębny huczą, oficerowie dozorują, czy któren żołnierz z litości lżej nie uderzy, kajdany dzwonią, tych zdjąć nie można i w tej męczeństwa chwili, niech Polak wie, iż jest w niewoli u cara.

Tysiąc kijów spadło na biedne ciało Polaka... on jeszcze żyje... dwa tysiące okropnych uderzeń wytrzymał... całe ciało jest jedną bryłą mięsa posiekanego, jeszcze żyje...

Tamtemu z piersi ciało odpadło, żebra się usunęły, serce widać.. widać to biedne, polskie serce w męczyństwie bijące jeszcze — a trzy bataliony wojska bije dalej...

Jabłoński skonał.

Już oczy się zamknęły, już usta posiniałe, już się wyprężył i skostniał na mrozie.

Jeszcze biją!..

Przywiązano go do taczek, wiozą i trzy roty żołnierzy kijami trupa morduje.

Musi otrzymać **6000**!! uderzeń, tak podpisał car!..

Ksiądz Jan Sierociński także jest skazany na **6000**!! rózg... śpiewa psalmy pokutne i idzie w kajdanach wleczony między dwoma szeregami żołnierzy!..

Zginął!..

Już dwa trupy sine, krwią oblane leżą na białej płachcie śniegu, bęben dalej gra i rózgi spadają raz po raz.

Któren żołnierz już siły niema bić silnie temu na plecach oficer robi znak kredą. — Żonierz musi bić ostro, wszak to żołnierz carski, a car podpisuje wyroki od których nikt się nie uwolni.

Droga owa, którą wloką skazańców już

jest jak aksamit purpurową, tyle krwi spłynęło na nią, a jednak jeszcze jenerał Gołopiejew nie każe przerywać.

— Przyjechałem dla tego, ażebym dopilnował czy kara wykonana. Niech drugi raz Polacy nie pragną z Sybiru uciekać.

I wszyscy dostali po 6000 uderzeń, a jeden tylko przy życiu pozostał.

Z dwunastu tylko jeden.

Był to doktor Szokalski.

Całe ciało na nim było w strzępy podarte, jednak serce bić nie przestało.

— Jakto? woła zdziwiony jenerał Gołopiejew — żyje jeszcze?

— Żyje!..

— Jeszcze za lekką karę car przeznaczył, wysłać tego jednego do Nerczyńska do kopalni, niech dla cara złoto kopie...

I popędzili w strony Nerczyńska i tam jeszcze lat kilka przeżył.

Piotr Wysocki był bity w Irkucku a potem zapędzony do Akatu i przykuty do taczki przez długie lata dla cara pracować musiał.

Takie wyroki car podpisywał i takie męczeństwa znosili Polacy...

Za co?

Za to, iż chcieli z Sybiru wrócić do kraju.

Jadwiga z Z. S.

Pielęgnowanie niemowląt aż do ząbkowania

(Ciąg dalszy).

W pokoju jednak musi być ciepło, ciepłota pokoju, w którym dziecię przebywa nie powinna nigdy by niżej 13° k. tz., że ciepłota powinna być mierna. Taka gimnastyka rąk i nóg zbawienny wywiera wpływ na organizm i zdrowie dziecka, siły fizyczne wzmagają się, apetyt staje się lepszy a sen spokojniejszy. Dzieci słabe i limfatyczne nie okazują zazwyczaj skłonności do ruchów, należy w nich rozbudzić te skłonność przez mówienie do nich leciutkie poruszenie ciałka i dawanie im do rączek palców do ściskania. Jeszcze tu raz zaznaczam, że czworogranne poduszki i barbarzyński zwyczaj dawnego krępowania dzieci zaginąć raz na zawsze powinien. Co do łóżeczka dziecka to czy to jest łóżeczko, czy kołyska, czy wózek, lub też tylko zwykły koszyk taki jak do bielizny, to jest to rzeczą bardzo obojętną, byle takie gniazdko było zupełnie odwrócone od światła, ale nie jak to niektórzy ustawiają wprost pod światło lub też w najlepszym razie bokiem od światła, dziecię w takim razie nie mogąc się odwrócić ani głową poruszyć patrzy na światło z ukosa i przez to może się stać zezowate. Nie wolno też nigdy przemawiać do dziecka stojąc mu nad głową, bo dziecko zmuszone patrzeć w tył przez główkę również może zostać zezowate. Nad główką należy urządzić budkę, aby uchronić dziecię śpiące od blasku, kurzu i much. Budka taka powinna być wysoka z ciemnego jakiego materyału a od frontu nakryta organtyną lub rzadkim muszlinem, muszlin ten nie powinien dotykać twarzy dziecka. Bardzo szkodliwem jest bezpośrednie okrywanie główki dziecięcia chustką choćby tylko batystową lub welonem, gdyż to wstrzymuje należytą zmianę powietrza, a główkę i twarzyczkę dziecięcia utrzymuje w ciągłej łaźni własnych wyziewów, co powoduje napływ krwi do główki, z którego powstają najrozmaitsze słabości jak ból głowy, pokrzywki i t. p. Prócz tego zaledwie się dziecię przez sen trochę poruszy już mu zasłona spada na buzię drażni delikatne powieki i nosek i dziecię przez to się budzi a będąc jeszcze nie wyspane jest sprzykszone i płacze i zazwyczaj, że trudno go potem zaraz uśpić i trzeba jakiś czas z nim się męczyć, aż się i ono unuży i w końcu zaśnie. Należy również przestrzegać, aby w pokoju czy izbie, w której dziecię śpi, okna w nocy były zamknięte chociażby ta noc była nawet najcieplejsza, bo podczas snu ciało transpiruje, poci się, dziecię więc bardzo łatwo może się przeziębić. Tak samo i w dzień trzeba uważać, aby tam gdzie dzie-

cię przebywa nie było przeciągu, tak bardzo szkodliwego nawet dla osób dorosłych, a cóż dopiero dla takiego maleństwa.

Bardzo chwalebnym zwyczajem jest codzienne kąpanie dziecka, należy tylko uważać na to aby woda do kąpieli była czysta a nie za gorąca. W tym celu trzeba koniecznie mieć ciepłomierz, a nie ręką jak to jest przyjętem, ręka mniej wypracowana prędzej odczuje ciepło, przeciwnie zaś ręka więcej wypracowana na której już z natury rzeczy jest skóra grubsza a tem samem i mniej wrażliwa na ciepło, zniesie nawet wyższą ciepłotę. Dlatego też jeżeli nigdzie to do kąpieli dziecka ciepłomierz jest rzeczą nieocenioną.

Zbyt ciepła kąpiel robi dzieci skłonnymi do zaziębień, kataru i wysypek, a nawet gorączek i kurczów. Najlepiej jest kąpać dzieci z rana mniej więcej w pół godziny po przebudzeniu i zanim się je piersią lub flaszeczką nakarmi. Nigdy nie należy zaraz ze snu dziecię kłaść do kąpieli a już tem mniej zaraz po nakarmieniu. Co do oczek to trzeba w każdej kąpieli zachować te same ostrożności, o których pisałam przy pierwszej kąpieli, jak również i buzie t. j. podniebienie i dziąsełka i języczek trzeba nie tylko przy każdej ale po każdorazowem karmieniu wymyć dobrze szmatką umoczoną w czystej letniej wodzie, taką szmateczkę zakłada się na palec i wyciera się zręcznie i bardzo szybko, podniebienie dziąsełka i języczek a z pewnością nie utworzą się grzybki na języczku, a ząbki pójdą lekko. Jedną ogromną wadę mają nasze matki, że nie mogą przyjąć zwyczaju wymywania buzi dziecku i mycia oczek od brzegu do kącika przy nosku, w którym to kąciku osiada zwykle materya. Zazwyczaj myje się oko całe rozprowadza się materyę po całym oczku no i potem dopiero lament, że oczka bolą i ropieją. Powtarzam, że buzia a zwłaszcza oczy nie powinny być nigdy myte wodą z kąpieli, ale powinna być na to osobno w garnuszku czysta letnia woda i małą czyściutką szmateczką obmywa się twarzyczkę i oczka, a następnie wodą z drugiego garnuszka i drugą szmatką maleńką bo zaledwie 15 cn. w kwadracie założywszy ją na wskazującym palcu prawej ręki wymywa się buzię. Powie może nie jedna, że to zawiele zachodu, a jednak z chorem dzieckiem daleko więcej jest zachodu i nie zawsze się leczenie udaje. Będąc na wsi miałam pod swoją opieką mały szpitalik, był on maleńki, bo tylko tak z łaski założony dla wygody ludu w naszej wiosce. Jedyną też moją przyjemnością jaką na wsi poza pracą t. j. w wolnych chwilach mieć można, było chodzić od chaty do chaty, zobaczyć jak która gospodyni się rządzi, jak sobie radzi, jak dzieci chowa, nie jednego ich też i nauczyłam, ale i ja też nie raz od starszych gospodyń się czegoś nauczyłam, różnie bywało. W moim szpitaliku miałam czasami czworo i pięcioro chorych dzieci a któremi mogłem się zająć tylko z uszczerbkiem własnego wypoczynku a nieraz i ze strachem przeniesienia choroby do dworu, ale jakoś szczęśliwie wprawdzie przy wielkiej ostrożności żadnej choroby nie przeniosłam. Miałam więc bardzo wiele sposobności przypatrzeć się jak na wsi obchodzą się z dziećmi, jak sobie nieraz rozsądnie a nieraz wprost szkodliwie radzą w chorobach, jaką opieką otaczają chorych i jak ociągają się z wezwaniem lekarza i dopiero wtedy kiedy chory już ducha Bogu oddał powiadają: „nie było tu tak źle, myśleliśmy, że będzie lepiej, albo, że jak się gorzej zrobi to weźmiema doktora, aż tu naraz w nocy się źle zrobiło no i dziecko do rana umarło. Na własne oczy widziałam, jak kobieta która swemu dziecku buzi nigdy nie wymywała, zaniedbała dziecko do tego stopnia, że mu się na języczku utworzyły grzybki, było dziecko chore, ssać nie mogło, bo go buzia bolała, a matka zamiast pójść z dzieckiem do miasteczka do lekarza, lub poradzić się kogoś mądrzejszego zmyła dziecku języczek atramentem. Zmyła raz i drugi bo jej to poradziła kumoszka, która atramentem leczyła swoim dzieciom grzybki na języczku i zajady i t. p. Naturalnie, że dziecko w parę dni umarło, a matka

nie dała sobie nawet powiedzieć, że dziecko struto atramentem, tylko, że umarło na krosty na języku.

I to bardzo wiele znam takich wypadków ale wracam do dziecięcia któreśmy zostawili w kąpieli. Wyjmując dziecię z kąpieli trzeba je położyć na nieco ogrzane prześcieradełko z cienkiej flaneli lub podwójnego płótna, otulić szczelnie a potem lekko wytrzeć, zasypać proszkiem miejsca podlegające wyprzeniu, ubrać, nakarmić i położyć spać, nigdy zaś po kąpieli na powietrze nie wynosić.

(C. d. n).

WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Odsłonięcie pomnika. Dnia 5-go lipca jako w 45-tą rocznicę ostatniego powstania odbyło się we Lwowie odsłonięcie pomnika ku czci Polaków, co walcząc w obronie wolności i ludu padli w boju, ku czci tych, którzy niecnym wyrokiem rządu rosyjskiego straceni zostali za świętą sprawę.

Pomnik wzniesiony na jednym z najpiękniejszych lwowskich cmentarzy zbudowany jest z kamienia. Na złomach skały znosi się poważna postać Szymona Wirunasa Szydłowskiego, chorążego ziemi witebskiej, który tak ukochał swą ojczyznę, że dla niej wyparł się majątków i rodziny a przywdziawszy chłopską sukmanę poszedł na długie lata na niewygody i trudy z orężem w ręku...

U stóp tej postaci widnieją napisy i nazwiska poległych i straconych:

Z prochów naszych powstaną mściciele!

Ostatni Członkowie Rządu Narodowego straceni 5. VIII. 1864 w Warszawie.

Traugut Romuald, Jeriorański Jan, Krajewski Rafał, Toczyński Józef, Żuliński Roman,

Pamięci tych, którzy niosąc swobodę ludowi ukraińskiemu padli swych idealnych dążeń ofiarą 10 maja 28 kwietnia 1864 w Sotowijówce. Tu następuje dziewiętnaście podpisów. Następnie siedmdziesiąt trzy nazwisk poległych i straconych w r. 1863 i 1864.

Aktu poświęcenia pomnika dokonał ks. biskup Bandurski, który w gorących patryotycznych słowach nawoływał do jednoczenia się ku wspólnej pracy dla dobra ojczyzny i wskazał na przykład bohaterskiego horążego Szydłowskiego.

Wywłaszczanie Polaków. Pruska komisja kolonizacyjna pracuje bez wytchnienia nad wykupywaniem polskich majątków.

Z ostatniego sprawozdania tej wrogiej nam instytucyi okazuje się, że w roku ubiegłym wykupiono z rąk polskich w zaborze pruskim 1572 ha ziemi za sumę 2.069.112 marek a sprowadzono 1526 kolonistów, których osiedlono na 22000 ha. Ogółem zaś nabyte przez komisję posiadłości polskie wynoszą po koniec 1908 roku 93.049 ha ziemi, wartości 86 miljonów marek a liczba osiedlonych niemców dochodzi do 75 tysiecy głów.

Pomimo nadzwyczajnych ze strony komisji kolonizacyjnej wysiłków, działalność jej nie wydaje pomyślnych wyników, owszem często skutki tej pracy są wręcz przeciwne, co Prusaków też niemało trapi. Bo z niesłychanym naporem niemców na polską własność wzrasta i u Polaków pewna zaciętość i oporność co do sprzedaży ziemi i coraz mniej widzimy ziomków, wyzbywających się z lekkiem sercem spuścizny swych ojców. Zdarzają się atoli jeszcze wypadki, że ten lub ów z zamożnych posiadaczy odstępuje wrogom szmat ziemi w chęci zysku, nie pomnąc jednak, że czyn ten to niegodny prawnego Polaka i budzacy odrazę całego społeczeństwa. Bo przecież jeżeli już bezwarunkowo zachodzi potrzeba sprzedaży majątku, to można to bardzo łatwo uskutecznić za pośrednictwem polskiego banku parcelacyjnego, nie zaprzepaszczając ojcowizny.

Ostatnio mamy do zanotowania dwie także niepotrzebne sprzedaże na rzecz komisji kolonizacyjnej a mianowicie: majątku Kruszewo, którego dotychczasowym właścicielem

był hr. Karol Potulicki i wsi Przyborowo niejakiej Powałowskiej.

Straty te powetowano w części wyrwaniem z rąk niemieckich dwóch innych majątków polskich (Kosieczyn, Karolewo), które nabył „Dom bankowy" Drwęskiego w Poznaniu.

Rusini w Galicyi. Stan posiadania i rozmieszczania ludności polskiej i ruskiej w naszym kraju podają nam poniższe zestawienia według statystycznych obliczeń.

I tak z ogólnej sumy 78 powiatów Galicyi tylko Kosowski jest czysto ruski, liczący jednak 4% Polaków.

Następnie mamy 34 powiaty, w których ludność ruska posiada większość. Są to powiaty: Bobrecki, Borszczowski, Brodzki, Brzeżański, Buczacki, Czortkowski, Dobromilski, Drohobycki, Gródecki, Horodeński, Jawoworowski, Kałuski, Kamianecki, Kołomyjski, Liski, Mościski, Nadwórniański, Peczeniżyński, Podhajecki, Przemyślański, Rawski, Rohatyński, Rudecki, Samborski, Sokalski, Stanisławowski, Starosambor, Stryjski, Tłumacki, Zaleszczycki, Zbaraski, Złoczowski, Żółkiewski, Żydaczowski.

W ośmiu zaś powiatach t. j. w Cieszanowskim, Husiatyńskim, Lwowskim, Przemyskim, Sanockim, Skałackim, Tarnopolskim, i Trembowelskim Polaków jest tyle samo co i Rusinów czyli, że stosunek tych obu narodowości jest mniejwięcej równy.

A teraz przypatrzmy się jak się przedstawitają powiaty polskie? Czystopolskich (z nieznaczną przymieszką ludności ruskiej) jest ogółem 24: Bialski, Bocheński, Brzeski, Chrzanowski, Dąbrowski, Kolbuszowski, Krakowski, Limanowski, Łańcucki, Mielecki, Myślenicki, Niski, Nowotarski, Pilzeński, Podgórski, Przeworski, Ropczycki, Rzeszowski, Strzyżowski, Tarnobrzeski, Tarnowski, Wadowicki, Wielicki, Żywiecki.

Znaczną większość mają Polacy w następujących powiatach: Brzowskim, Gorlickim, Grybowskim, Jarosławskim, Jasielskim, Krośnieńskim, i Nowosandeckim. Druga na rodowość zajmuje na tej przestrzeni mniej więcej 30% ludności a przeciętnie 18%.

Mniej jak 10% ogółu stanowi ludność polska Boharodczańskim, Doliniańskim, Turczańskim i Śniatyńskim.

Gdy weźmiemy pod uwagę całe terytoryum naszego kraju to $^1/_4$ część zajmują wyłącznie Polacy, a reszta t. j. $^3/_4$ Galicyi jest krajem o ludności mieszanej z mniejszym lub większym procentem jednej z narodowości. Ogółem zaś na przestrzeni Galicyi zachodniej mieszka 85 tysięcy Rusinów, z których część pewną należałoby jeszcze odliczyć ponieważ są to właściwie Polacy wyznania grecko-katolickiego, gdyż językiem ich towarzyskim jest język polski.

ROZMAITOŚCI.

Bunt więźniów w więzieniu wileńskiem.

Strzelanie po mieście. — 18 ofiar.

W niedzielę 27 czerwca wczesnym rankiem już rozeszla się po Wilnie pogłoska o ucieczce więźniów z więzienia gubernialnego i licznych ofiarach, związanych z tem zajściem.

Sam przebieg wypadków był następujący:

O godzinie $6^1/_2$ rano, kiedy zwykle więźniowie bywają wypuszczani z cel „na sprzątanie," dozorca Nowaliński otworzył celę, w której mieściło się czterech więźniów, skazanych na ciężkie roboty. Wówczas ci rzucili się na niego, wciągnęli do celi i zakłuli nożami, które były w ich posiadaniu. Zabrawszy zabitemu broń i klucze od pozostałych cel, więźniowie uwolnili z nich siedmiu swych towarzyszów, skazanych również na ciężkie roboty i razem z nimi rzucili się do ucieczki.

Hałas, wywołany tem zajściem, sprowadził na korytarz czterech dozorców, którzy zagrodzili drogę uciekającym. Wywiązała

się walka, podczas której więźniowie zabili trzech dozorców: Borysiewicza, Biczuka i Suchockiego, a czwartego ciężko zranili, poczem wybiegli na dziedziniec, lecz tu ich spotkała straż więzienna, która zabiła i zraniła 6 z nich. Reszta zdążyła przesadzić mur więzienny, zerwawszy przedtem kajdany. Jeden z więźniów wbiegł do podwórka, sąsiadującego z więzieniem. Pogoń, podążając tuż za nim, wystrzałamy z rewolweru położyła go trupem na miejscu. Czterech pozostałych zbiegów, uzbrojonych w sztylety noże i odebrane od zabitych dozorców rewolwery, rozbiegło się we wszystkie strony. Stójkowy Wróblewski usiłował ująć ich, lecz został zakłuty na śmierć, otrzymawszy 11 ran.

Ulicą, którą biegli więźniowie, wypadkowo przechodził starszy stójkowy Antoniewicz, na którego jeden z uciekających rzucił się z dwoma sztyletami w obu rękach, lecz stójkowy zdążył go ciąć szablą tak, że padł zalany krwią. Reszta, uciekając od goniącej ją policyi, popędziła w różnych kierunkach. Jeden ze ściganych wpadł na podwórko przy ulicy Świętojerskiej, gdzie go straż dogoniła i dobiła.

Dwaj pozostali (jeden uzbrojony w rewolwer) rzucili się w stronę mostu zwierzynieckiego. Tu, według opowiadania naocznych świadków, porwali oni ubranie, pozostawione na brzegu przez kąpiących się w willi, przebrali się błyskawicznie i pobiegli dalej. Jednemu, chociaż rannemu, udało się ukryć w lesie, drugi zaś zranił wystrzałem rewolweru goniącego go dozorcę i rzucił się do rzeki, zamierzając przebyć ją wpław. Poszedł jednak na dno skutkiem danej doń salwy.

Na ostatniego, który się ukrył w lesie, urządzono obławę. Las ze wszystkich stron otoczony jest przez strażników i żandarmów.

Na miejsce wypadku zjechały władze administracyjne i sądowe, które zarządziły w więzieniu szczegółową rewizyę. Broni jednak w więzieniu nie znaleziono. Jaką drogą dostały się do rąk aresztantów sztylety — dotychczas nie wyjaśniono.

Jak twierdzi prasa warszawska, uciekający byli przeważnie anarchistami.

Rozjuszenie, które przeciwko więźniom zapanowało wśród dozorców, miało jeszcze krwawy epilog.

Nazajutrz dozorca zastrzelił więźnia, który wyglądał oknem.

Wyrzucenie chłopa z gruntu za 3 K. 20 h. Wiedeńskie czasopismo prawnicze „Das Recht" donosi o następującym wypadku: Wasyl Duch posiadał w Bartkowicach (pow. Stryj) 4 morgi gruntu wartości 10.000 K. był więc wedle pojęć galicyjskich zamożnym chłopem. Nie mogąc jednak z żoną i sześciorgiem dzieci wyżyć z dochodów swego gospodarstwa, pracował corocznie przez kilka miesięcy w kopalniach nafty w Borysławiu. Duch był, jak 80 procent chłopów galicyjskich, analfabetą. Niewiadomo z jakiego tytułu Duch winien był lichwiarzowi Salomonowi Mellerowi 3 K. 20 h. Gdy Duch przebywał za zarobkiem w Borysławiu, zaskarżył go Meller o ten dług, a skargę doręczono żonie Ducha, która również była analfabetką. Nie wiedząc o znaczeniu doręczonego jej papieru, nie poszła na termin, to też zapadł wyrok skazujący Ducha na zapłacenie zaskarżonej kwoty z kosztami.

Meller wniósł podanie o licytację realności Ducha, którą sąd dozwolił uchwałą z 29 lipca 1908 roku. Duch ciągle nie wiedział o grożącej mu katastrofie. Dnia 3 listopada 1908 r. odbyła się licytacja, na której wspólnik Mellera niejaki Mojżesz Schwarz nabył realność za 2013 K. tj. za jedną piątą część jej rzeczywistej wartości.

Dopiero teraz Duch dowiedział się, że za dług 3 K. 20 h. wywłaszczono go z ojcowizny, ale było już zapóźno. Nie zadowolono się chwilową sekwestracyą dochodów ale sprzedano całą realność — zamiast w ostateczności drobnej jej części — wartość 10.000 K. za jedną piątą część.

Wszelkie kroki Ducha, jego podania do sądu i prokuratorji, pozostały bez skutku; zrujnowano go i został żebrakiem.

Powódź w Białymstoku. Rzeczułka Biała wylała, wyrządzając olbrzymie szkody w centrum miasta. Stało się to po ulewie, która trwała 15 godzin. Setki mieszkań były pod wodą. Sklepy i składy, pełne towarów, zostały zniszczone. Ogrody są zrujnowane. W wielu fabrykach woda zepsuła maszyny. W Białymstoku najstarsi ludzie nie pamiętają takiej powodzi.

O wietrzeniu pierzyn. Pierzyny wietrzyć trzeba często, zawieszać je na płotach, wystawionych na pełne słońce. W czasie upałów należy pierzyny rozwieszać w miejscach pół-zacienionych; gorąco słoneczne wysusza pierze, które stanie się zbyt kruche i łamiące.

Cholera w Petersburgu. Podług obliczeń z dnia 27 czerwca b. r. zachorowało na cholerę od pojawienia się tej epidemii 11.168 ludzi, z których umarło 4254. Obecnie procent wyzdrowień spada, procent śmiertelności się zwiększa.

Obojętność, z jaką zarówno władze jak i publiczność do epidemii się odnosi, jest wprost dziwna. Wytłomaczyć się da chyba tym faktem, że obecnie zasłabnięcia mają miejsce wyłącznie w sferze robotniczej. Obojętność dochodzi np. do tego, że w takiej fabryce Stiglitza, gdzie było już 5 wypadków zachorowania na cholerę, wodę w prawdzie gotują, lecz potem żeby nie mieć kłopotu ze studzeniem, dolewają do niej nieprzegotowanej zimnej wody.

Upały w Nowym Jorku. Od kilku tygodni w Nowym Jorku takie upały, że ludzie na ulicach padają jak muchy. Upały nie ustają nawet w nocy, tak, że ludzie w wielu mieszkaniach nie zapalają nawet gazu, aby nie podwyższyć jeszcze ciepłoty. Tramwaje są puste, ale za to handlarze limoniadą robią świetne interesa. Dotąd 20 ludzi umarło od porażenia słonecznego, a kilkuset ludzi ciężko zachorowało.

Największy upał w Stanach panuje w Fenice (w stanie Arizona), gdzie temperatura dochodzi do 43 stopni. Wskutek tego roboty w polu zupełnie wstrzymano.

Dziecko zagryzione przez wieprza. W Słobudce Dawidowskiej (w powiecie czortkowskim) zaszedł wypadek zagryzienia dziecka przez wieprza. Michał Skrynyk, włościanin tamtejszy, udał się wraz z żoną w pole, a w domu pozostawił dwuletniego chłopaka Włodzimierza pod opieką 17 letniego parobka Michała Chudysza. Ten pozostawił dziecko w sieni, a sam wyszedł na wieś. Podczas jego nieobecności wypadł z komory wieprz i zagryzł dziecko.

Rozwiązanie.

K B J O
a r u l
Kameleon
Brewiarz
Julianna
Oleander
o r n e
n z a r

1. Kameleon
2. Brewiarz
3. Julianna
4. Oleander

Rozwiązanie.

Ho**m**ar
Ti**a**ra
Wa**r**ta
Pa**j**ąk
Sz**a**ck
To**k**aj
Zł**o**to
Wa**n**da
Pł**o**ck
To**p**az
Da**n**ja
Zn**i**cz
Ol**c**ha
Or**k**an
Ag**a**wa
Marja Konopnicka

Rozwiązanie Łamigłówek zamieszczonych w 6 numer. Przodownicy nadesłały w następującym porządku szanowne czytelniczki: Helena Rajtar, Albina Badura z Rozdzienic Albertyna Rybowska, Leonia Rudniecka. p. Barbara Wojdyłowa, Spytkowice koło Chabówki.

Sprostowanie omyłek.

W numerze 6. z czerwca 1909 na stronie 107 w dwunastym rządku od góry, zamiast potraw silnych, należy czytać potraw słonych.

Na stronie 112. Sok z porzeczek. Zimny zlać w butelki zakorkować i zalać smołką lub lakiem a nie pechem.

Eter nie stawia się blizko palącej się lampy lub gorącego pieca bo jest łatwo zapalny, uważać również trzeba, żeby flaszeczka z eterem nie stała na słońcu bo się bardzo ulatnia.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wskazówki dla gospodyń i gospodarzy.

Lipiec to miesiąc najgorętszej pracy dla gospodyń, dbających o zaopatrzenie spiżarni na zimę w zapasy. Poziomki i truskawki powoli znikają, natomiast mamy porzeczki, agrest, maliny, wiśnie, morele i t. p. Jagody czarne są w lipcu najsłodsze, w tym więc miesiącu należy nasypywać je w butelki (bez użycia cukru), dobrze wstrząsnąć i zawiązane pęchęrzem gotować na parze 30 minut, licząc od zagotowania. Tak przygotowane są zimową porą nieocenionym wprost materyałem w dni postne na zupę, także jako przyprawa do potraw, tani a zdrowy kompot, a po dodaniu do wody osłodzonej, tani a orzeźwiający napój. Z malin rozliczne i doskonałe można przyrządzać zapasy, konfitury, soki, nalewki, oraz miód zwany maliniakiem. Galicya słynie ze swych moreli, których dostarczają w wielkiej obfitości Zaleszczyki, gdzie uprawa owoców ma już za sobą wielowiekową tradycyę.

Gorący miesiąc — gorąca praca. Nie dość zwijać się i pracować od świtu do nocy, trzeba pracę mądrze naprzód obmyśleć i rozłożyć prawie na każdy dzień. Na czoło wszystkich robót polnych lipcowych wysuwają się oczywiście żniwa i są osią pracy każdego gospodarza, nie można jednak zapominać o innych dalszych rodzajach pracy, a mianowicie o uprawianiu pól pod oziminę, o warzywach i jarzynach, kapuście, a przedewszystkiem o ziemniakach.

Zaczynając od żniw, skoro te najważniejsze, pomyśleć trzeba, czy wszystkie przygotowania do nich w polu i w domu już ukończone. Opatrzyć jeszcze raz wozy, narzędzia pomocnicze, sierpy i kosy, przysposobić należytą ilość dobrych powróseł słomianych, o które każdy zapobiegliwy gospodarz powinien się postarać już w ciągu zimy, nie czekając aż zaskoczy czas żniw, kiedy z musu trzeba będzie na gwałt kręcić kiepskie powrósła ze zboża. Wysprzątać i wyczyścić stodoły, opatrzyć dachy, gdzie trzeba pokryć albo przynajmniej załatać dziury. Kto może, ten niech się zaopatrzy w kwas chlebowy, który jest dobrym napojem wśród skwaru dla żniwiarzy. Same żniwa prowadzić roztropnie — dobrze i porządnie żąć i siec, składać i okrywać je w kopkach starannie — najlepiej słomianemi matami, które dobrze chronią przed zamoknięciem i wszelkiemi niebezpieczeństwami, jakim uledz może w polu zboże jeszcze nie zwiezione. Scierni długo nie zaniedbywać, ale już wtedy, kiedy zboże jeszcze w kopach na polu przeorywać przynajmniej miejsca wolne między kopami. Strzedz zboże przed zamoknięciem i porośnięciem. Siec owies i jęczmień, jak dojdzie, oraz koniczynę. Siano łąkowe i koniczynne dobrze osuszyć przed

zwiezieniem. Koniczyska najlepiej zaraz po zebraniu podorać. Dalszy ciąg o żniwach w radach sierpniowych. Jak już wspominaliśmy nie należy przy żniwach zapomnieć o polach pod oziminę: trzeba je po raz drugi uprawić, najlepiej jeszcze przed żniwem: rozrzucić starannie dobry nawóz i przeorywać, ale nie głęboko — o żywym inwentarzu pamiętać, jak w miesiącu poprzednim. Lipiec — miesiąc kwitnięcia lip — jest dla pasiecznika ważnym z powodu czasu miodobrania i najsilniejszej rójki.

Ogrodu trzeba bacznie pilnować i plewić, suszyć jarzynki, mamy już groszku pod dostatkiem, kalarepkę, marchewkę pokrajać drobno jak makaran i suszyć na blasze w rurze uważając, aby rura nie była za gorąca i nie zamykać ją, marchewka musi zachować swój czerwony kolor a kalarepka bowinna być biała lub blado kremowa. Kur już nie nasadzać bo szkoda jaj, kurczęta z tego czasu są słabe lub też nie chowają się wcale. Stare kury wybrakować i sprzedawać na zabicie, więcej jak dwa a najwyżej trzy lata kury chować nie warto. W drugim roku niesie się kura najlepiej. Młody drób a zwłaszcza indyki chronić od upałów, kurniki utrzymywać jak najczyściej. Jeżeli się pokaże jaka niemoc między drobiem, dawać im do picia wodę z kwasem solnym, kilka kropel kwasu solnego do litra wody, a kurnik wybielić wapnem z kreoliną lub karbolem. W stajniach i oborach zatykać zielone gałązki aby był cień i chłód, zasłaniać okna od południa i silnie przewietrzać. Bydło utrzymywać w największej czystości, myć czesać i skrapiać lekkiem roztworem kreoliny lub teru, aby ich bąki nie kąsały. W lipcu lub sierpniu najlepszy czas do wybielenia stajni i chlewni, młode prosiątka wypędzać codziennie w pole aby się wybiegały lub na ściernie, aby ryjąc, niszczyły owady. Również dobrze na ściernie lub pod orynki wypędzać drób zwłaszcza indyki, aby wyszukiwały ślimaki i pędraki. Mleka jest teraz sporo, można robić sery chude i gnojone. Suszyć i marynować grzyby, o ile je lato dostarczy bo jesień może być zimna i słotna i można wreszcie zostać bez grzybów.

Dobra rada dla gospodyń.

(Ciąg dalszy).

Oczyszczanie jelit.

Rozcinać wieprza trzeba ostrożnie aby nóż nie poszedł za głęboko i nie porozcinał kiszek; gdy jedna osoba wydobywa jelita czyli kiszki, druga musi podstawić niecki czyste aby w nie wpadły kiszki wyjęte z brzucha. Od wnętrzności trzeba zaraz odjąć i wątrobę z której trzeba uważnie wyciąć żółć, bo gdyby się żółć rozcięło, takby zgoryczyła wątrobę, że musiałoby się ją wyrzucić. Od wnętrzności trzeba także odjąć śledzionę. Gdy już kiszki i wątroba wyjęte — wydobywa się tak zwany czepiec. Jest to błona brzuszna wyglądająca jak siatka. (Błonę tę soli się później razem z sadłem.) Dalej wydobywa się z wieprza serce i płuca czyli „lekkie" przyczem jeszcze trzeba uważać aby krew złapać — gdyż wtedy jeszcze zwykle wylatuje bryła krwi ziętej. Mając już wszystkie drobiazgi z wieprza wydobyte — trzeba z niemi zaraz tak zrobić: A więc trzeba mieć duży baniak czysty, włożyć tam serce — opłukane w letniej wodzie, dalej uszy, odcięte od głowy, wyskrobane, oczyszczone i wymyte, dalej śledzionę, nerki dwie, które trzeba od grzbietu oderwać ale uważnie aby sadła nie podrzeć, dalej wątrobę i płuca, ozór wszystko,powtarzam jeszcze, trzeba dokładnie płukać, nalać to wszystko zimną wodą i postawić na blasze, niech się gotuje. Solić teraz nie trzeba. W drugim baniaku nastawić całą głowę świńską, którą poprzednio trzeba rozebrać t. j. wykroić podgardle, (z czego będzie smaczna wędzonka); później głowę wzdłuż rozrąbać, wyjąć oczy, wydobyć mózg, wyjąć język czyli ozór, około ryja dobrze nożem wyskrobać, mięso obmyć czysto jakoteż ozór, włożyć w baniak w zimną wodę, niech się także gotuje.

Rozbieranie i czyszczenie kiszek.

Nim się to wszystko ugotuje trzeba oczyścić żołądek (tak zwany maciek) i kiszki. Następuje więc teraz ważna robota, rozbieranie a potem oczyszczenie jelit. Kiszki rozbierać musi ktoś zręczny i uważny, bo gdy się do tego weźmie ktoś niedbale, pokaleczy i porozcina jelita, ten i pożytku mieć nie będzie i bardzo ta robota będzie przykrą.

A zatem trzeba uważnie kiszki nożem rozbierać póki jeszcze ciepłe z wieprza są. Trzeba je ostrożnie nożem rozdzielać, gdyż one są tłuszczem i błonami pozrastane. Gdy się dobrze koło tego zrobi, wyrówna się na trzy metry grubych kiszek a jeszcze więcej cienkich, z których będą kiełbaśnice na kiełbasy. Smalec z kiszek trzeba potrochu obcinać, bo kiszki byłyby za tłuste. Gdy kiszki wyrównane trzeba je porozcinać na długie kawały, mieć pod ręką konew letniej wody i jaki brudny cebrzyk, w którym się pić świniom wynosi; jeden musi kiszkę nad cebrem trzymać a drugi lać potrochę wodą aby z nią razem nieczystość wypuścić. Gdy już ze wszystkiemi kiszkami grubemi tak się postąpi, trzeba wszystką nieczystość z cebra wylać, ceber popłukać i znowu kiszki nad nim przelewać czystą, letnią wodą; myć je czysto, w kilku wodach i każdą kiszkę lekko skrobać nożem a jeszcze lepiej trzonkiem od łyżki aby szlam dobrze zciągnąć a kiszki nie przedrzeć. Ta robota nazywa się szlamowaniem kiszek.

Kiszki cienkie, czyli kiełbaśnice tak samo trzeba szlamować, trzonkiem od łyżki, myć i płukać po kilka razy. Tak samo i maciek czyli żołądek musi być wyszlamowany i wypłukany. Gdy kiszki grube już wymyte na czysto, trzeba je powywracać na drugą stronę, t. j. do miski, posypać garścią soli, wymieszać i niech tak w tej soli leżą aż do użytku. Kiełbaśnice zaś poszlamowane włożyć do czystego garnuszka z zimną wodą na parę godzin.

Jadwiga Szegdziańska.

(C. d. n.)

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Jak wygląda dobry ul. Chcąc poznać dokładnie, jak się obchodzić z pszczołami, aby mieć z nich jak największy pożytek, potrzeba przedewszystkiem poznać urządzenie ich mieszkań i warunki, jakim dobry ul odpowiadać powinien. Langstroth dodaje następujących 26 warunków, wymaganych od dobrego ula:

1. Powinien tak być urządzonym, aby dozwalał pszczelarzowi wyjmować wszystkie plastry bez ich uszkodzenia.
2. Powinien pozwalać na wykonywanie wszelkich czynności tak, aby ani jedna pszczoła nie została zabitą.
3. Powinien ochraniać rój od zbytniego zimna lub gorąca, a także od wilgoci.
4. Powinien oszczędzać pszczołom niepotrzebne drogi tj. ułatwiać pracę pszczół roboczych.
5. Dawać możność powiększania lub zmniejszania swego według siły roju.
6. Pozwalać na zastosowanie sztucznej woszczyny.
7. Nie pozwalać na zbytnie mnożenie się trutniów, przez usuwanie roboty trutniowej i zastąpienie pszczelą.
8. Podłoga powinna być ruchoma dowolnie, dla łatwości oczyszczenia ula i wentylacyi.
9. Żadna część ula nie powinna być niżej położona od otworu, którym pszczoły wchodzą.
10. Powinien pozwalać na podkarmianie pszczół w każdym czasie.
11. Mieć otwór wejściowy, dający się dowolnie zmiejszać albo zupełnie zamykać.
12. Mieć otwór dostatecznie duży, dozwalający pszczołom na wychodzenie gromadą w razie potrzeby.
13. Pozwalać pszczołom łatwo nadcho-

dzić do nadstawek, jak również dawać dostęp powietrzu.

14. Mieć wszystkie części zrobione podług jednego wzoru i jednakowej miary w całej pasiece dla łatwości zmiany bez szukania.

15. Pozwalać pszczelarzowi dobywać miód w formie najdogodniejszej i najlepszej do sprzedaży.

16. Powinien pozwalać na rójkę naturalną lub powstrzymywanie jej podług uznania pszczelarza.

17. Pozwalać na mnożenie rojów pewno i prędko.

18. Przestawiać łatwość zmiany lub dodawania matek.

19. Pozwalać na łatwe wyszukanie matki.

20. Pozwalać jednemu pszczelarzowi na doglądanie kilkuset uli w różnych pasiekach.

21. Być nieprzenikliwym dla wody z deszczu i śniegu, nie mieć drzwi ani zatworów mogących pęcznieć, schnąć, paczyć się.

22. Być zabezpieczonym od myszy.

23. Pozwalać na zgromadzenie plastrów miodu na zimę w sposób najdogodniejszy.

24. Dawać możność zmiejszania lub zwiększania wielkości nadstawek bez naruszania gniazda.

25. Mieć nadstawki możliwie zbliżone do plastrów gniazdowych.

26. Cena ula łączącego w sobie wyżej wymienione warunki, powinna być jak najniższą, dostępną dla najmniej zamożnych.

Żywienie ryb larwami i robakami. Każdy staw o płytkich brzegach, jak pisze „Okólnik rybacki,“ jest dobrym stawem odrostowym. W celu dostarczania rybom pokarmu zakłada się obok stawu zbiornik zasilany gnojówką, który służy do rozmnożenia pcheł wodnych, gąsienic, komarów, much i skrzeku żabiego. Staw odrostowy, zasilony w roku poprzednim gnojówką i zarośnięty wodorostami, ma już w roku bieżącym dosyć pokarmów. Staw świeżo zasadzony na zimę pozostawia się pod wodą; w połowie marca trzeba jednak wodę obniżyć do 30 cm. głębokości, ażeby się prędzej ogrzała i tem samem żywiej rozwinęła fauna i flora wodna. Dopiero w początkach czerwca podnosi się wodę do zwykłej wysokości i obsadza narybkiem karpia, licząc 700 sztuk na hektar i karmi codziennie zapasem owadów, rozmnożonych w dole. Jeżeli lato ciepłe, pchełki wodne rozmnażają się w olbrzymiej ilości, jeśli jednak ciepłota się obniży, rozwój ich ustaje. Karpie, nabrawszy wagi 250—300 gr., zaczyna się dopiero z korzyścią tuczyć, jeżeii mają dostatek wodorostów. Jeśliby karpiom brakło pożywienia, należy je przygotować, używając w tym celu mięsa z żab, drobnych ryb, muszli stawowych, wszystko w stanie możliwie rozdrobnionym. Wreszcie ślimaki, robaki, muchy — wszystko to nadaje się dla karpi i przyczynia się do nader szybkiego ich wzrostu. Przy codziennem żywieniu młodych karpi w ciągu jednego lata, zwłaszcza jeżeli panują upały, dochodzą one do $1^1/_2$, a nawet 2 funtów żywej wagi. Ten sposób hodowli nadaje się tylko dla małych stawów, gdyż na większych obszarach koszt żywienia i obsługi byłby bardzo wielki.

Oznaki wścieklizny u psów. Wścieklizna, która w każdej porze roku, jednak szczególniej w lecie psy napada, nie objawia się koniecznie wodowstrętem, gdyż i wściekłe psy piją wodę, mleko i inne płyny. Widziano nawet wściekłe psy, pływające w wodzie. Błędne jest również mniemanie, że u wściekłych psów widać pianę ciekącą z pyska. U bardzo wielu psów, dotkniętych tą chorobą, pyski wyglądają tak samo jak u psów zdrowych. Czasem tylko wskutek porażenia mięśni paszcza u psów wściekłych jest otwarta i z niej ciecze ślina tylko a nie piana. Mylne jest także zdanie, jakoby wściekłe psy biegały zawsze w prostym kierunku i ogon trzymały spuszczony pomiędzy tylnemi nogami.

Rzeczywiście oznaki tej choroby są następujące: 1) Zmienione zachowanie się, smutek, stronienie od ludzi, szukanie miejsc odludnych i ciemnych, objawy niepokoju, dra-

źliwość i skłonność do kąsania. Wiele wściekłych psów w pierwszych dniach choroby opuszcza mieszkanie, wracają jednakże po kilku dniach napowrót. 2) Psy dotknięte, chorobą wścieklizny, nie chcą jeść zwykłej strawy, natomiast chętnie pożerają ziemię, torf i drzewo. 3) Dziwne, ochrypłe, głuche szczekanie, nie w kilku przestankach, lecz jednorazowe i przeciągłe. Niektóre psy szczekają wiele, inne mało; tych pierwszych jest głos ochrypły. 4) Chęć kąsania i to więcej innych zwierząt, aniżeli człowieka. Chociaż pies wściekły często jeszcze poznaje swego pana i jest mu posłuszny, to jednakże i jego kąsa. 5) Dolna szczęka opada na dół a paszcza jest otwarta, jużto zaraz w początku choroby, jużto później. 6) Schudnięcie szybko następuje, oczy tracą blask, włosy się jeżą, przychodzi porażenie mięśni krzyża i tylnej części, i w ośmiu a najpóźniej w 9-ciu dniach pies wściekły ginie.

— **Leczenie złamanego rogu.** Jeżeli zwierzę złamie róg, ale jeżeli czop rogowy trzyma się cokolwiek kości, to najlepiej wystrzyc nożycami wszystkie włosy znajdujące się przy złamaniu rogu, obmyć miejsce krwią przesiąkłe rozczynem lyzolowym (5 gramów lyzolu na 1 litr wody), obwinąć czop rogowy watą i nasmarować grubo klejem stolarskim. Następnie należy położyć na klej waty a na to wszystko przyłożyć bandaż ze starego płótna nasmarowany klejem, zawijając go w ósemkę przy pomocy drugiego rogu. Opatrunek taki powinno nosić bydlę przez sześć tygodni a z pewnością po upływie tego czasu złamany róg się zagoi. Gdy zaś pochwa rogowa przy złamaniu, zupełnie się zesunie, to wtenczas już nie przyrośnie, ale za to na jej miejsce odrasta nowa, choć nieco słabsza i mniej foremna tam, gdzie się skóra kończy. Lecz i w tym przypadku dobrze jest założyć opatrunek, do którego użyć można bandaży umaczanych w kleju.

—**Czy możliwe jest wyleczenie klaczy z dychawicy**? Z najwięcej i najskuteczniejszej używanych środków przeciw dychawicy zastosować można codzienne podawanie przez 4 tygodnie z owsem 10 gr. weratyny i $^1/_2$ grama sproszkowanego sporyżu z 20 gramami słodkiego drzewa (Pulvis Radicis Liquiritiae). Weratyna przedłuża okres zwolnienia napięcia mięśni i tem tłómaczy się skuteczność przy dychawicy.

Konfitura z moreli lub brzoskwiń. Sparzywszy gorącą wodą, zdjąć skórkę i zostawić tak jakiś czas przykryte. Potem w tej wodzie dotąd, dopóki nie zmiękną, następnie włożyć je w zimną wodę z ałunem. Teraz napełnić niemi słoiki, nalać zimnym, gęstym syropem, zawiązać pęcherzem i włożyć do garnka z wodą i ze sianem, gotować, licząc od zagotowania brzoskwinie 50. minut a morele 20. minut. Owoce nie powinny być bardzo dojrzałe. Konfitura z brzoskwiń lub moreli: Na $^1/_2$ klg. brzoskwiń lub moreli wziąść $^1/_2$ klg. cukru. Dojrzałe owoce obrać delikatnie z łupiny nie parząc ich wcale, wytrzeć dobrze ściereczką, przeciąć na pół, wyjąć pestki i poukładać a na półmisku skórką na spód, posypać silnie miałkim cukrem i tak zostawić do drugiego dnia. Na drugi dzień zagotować na małym ogniu i wyjąć, ułożyć w słojach, a syrop zagotować tak, aby zgęstniał i zimnym syropem zalać owoce. Po ośmiu dniach jeszcze raz zagotować syrop i jeszcze raz zimnym syropem zalać owoce, słoiki owiązać pęcherzem i schować w suche, zimne miejsce. Morele robi się w całości, brzoskwinie przekrawa się na połowy.

Sok malinowy. Ładne wybrane maliny posypać cukrem warstwami, nakryć i postawić w chłodnem miejscu. Na drugi dzień gotować przez 15. minut poczem wybrać wszystko na sito postawione na misce, przykryć i zostawić tak przez noc. Poczem przecedzić jeszcze raz ten sok przez czystą serwetę i zagotować przez 10 minut.

Sok poziomkowy. Zrobić gęsty syrop z $1^1/_2$ klg. cukru i $^1/_2$ litra wody i polać gorącym $^1/_2$ klg. poziomek położonych na

flaneli rozciągniętej na ramach lub sicie nad miską i znowu lać ten sam sok na poziomki, to powtarza się tak długo, aż poziomki nabiorą zupełnie jasnego koloru. Poczem sok ów postawić na ogień, mocno rozgrzać ale nie rozgotować, zdjąć z blachy, włożyć do rynki.

Sok malinowy zapomocą fermentu. Rozetrzeć 6—8 litrów malin (im więcej bowiem malin, tem lepiej fermentuje,) w misce nową łyżką wlać do wielkiego słoja, zawiązać papierem lub muszlinem i postawić w kuchni w cieple 15°R. ale nie na słońcu. W kilka dni zaczną fermentować co łatwo poznać po zapachu i wznoszących się pęcherzykach. Wtedy zlewa się sok na flanele rozciągniętą nad miską lub do woreczka płóciennego i nie wyciskając, zostawić tak, aby samo ściekało. Po tem gdy już zupełnie czyste wziąść na litr soku 1. klg. cukru a gdy ten rozpuści się zupełnie w soku gotować go 4—8 minut, licząc od chwili zagotowania, potem odstawić i gdy jeszcze ciepły nalewać do ogrzanych butelek. Gdy ostygną zakorkować, zalać smołą i ustawić w piwnicy. Zamiast dawać cukier do soku, można także zrobić z niego syrop, wlać do niego sok i zagotować, ale nigdy dłużej jak 4—8 minut, dłuższe gotowanie psuje smak i kolor. W ten sam sposób można robić różne inne soki.

Konfitura z wisien. Wiśnie świeżo zerwane, duże, dobrze dojrzałe, czerwone, obierz z ogonków i wybierz z nich pestki (najlepiej się wyjmują podwójną nową drucianą szpilką od włosów), pestki trzeba wybrać tak, aby jak najmniej wiśnie otworzyć. Na funt wisien wziąść fund cukru rąbanego i tyle wody, aby syrop nie był zbyt gęsty. Syrop trzeba dobrze odszumować, a gdy będzie robił między palcami nitki wsypać wiśnie, nakryć i postawić na ogień. Gdy się wiśnie zagotują zdjąć pokrywę i czekać, aby się jeszcze parę razy zakłębowały, wtedy wyjąć je pomału na dużą glinianą miskę i nakryć papierem. Nazajutrz rano odlać wiśnie na sito, syrop postawić na ogniu, niech się dobrze wygotuje, byle się nie przypalił, i włożyć wiśnie w ten syrop niech się kilka razy dobrze zagotują, potem odstawić od ognia, dobrze odszumować i nakładać do słoi tak, aby w każdym jednakowo było syropu. Po zupełnym ostygnięciu pozawiązywać papierem a po wierzchu pęcherzem lub też w braku pęcherza papierem pergaminowym umaczanym w rozczynie gumy arabskiej. *L. H.*

Ponieważ w lipcu często jest taka obfitość miodu, że często nie wie się co z nim robić, podajemy tu przepis sławnego miodu Gebetnerowskiego odznaczonego licznemi medalami.

Na garniec miodu czyli patoki, czysty miód po oddzieleniu woskowiny, bierze się dwa do trzech garncy wody w miarę jak żądamy mieć tęższy lub słabszy napój i gotuje na wolnym ogniu, zbierając szumowiny tak długo, aż płynu trzy czwarte pozostanie, czyli, że z czterech garncy zostanie trzy garnce aż z trzech garncy, dwa i kwarta. Skoro war przestanie się pienić, zdjąć kociołek z ognia i po osłudzeniu zlewać do beczki, która koniecznie musi być pełna. Naturalnie, że gotowanie powtarza się kilkakrotnie stosownie do objętości kociołka, w którym się gotuje. Po depełnieniu beczki, szpont przykryć płatkiem płóciennym. Po kilku dniach lub prędzej, co zależy od temperatury piwnicy, płyn zacznie fermentować, wtedy podstawić co czystego pod beczkę, aby wzburzony płyn miał swobodne miejsce odpływu. Po skończonej fermentacyi dopełnić lekkim odwarem od herbaty, zaszpontować a gdy się po kilku miesiącach miód sklaruje, można go w butelki ściągnąć, korkować mocno jak wino i ustawić w piwnicy na półkach, leżeć nie powinien wcale. Wsypawszy w beczkę w czasie fermentacyi kilka kwart dojrzałych malin, wisien czarnych lub dereniu, otrzymany miód zwany maliniakiem, wiśniakiem i dereniakiem.

Ciastka z pianką agrestową. Niedojrzały, duży agrest włożyć do glinianego garnka i wstawiwszy z nim we wrzącą wodę, gotować do miękkości. Wystudzony przetrzeć przez sito i wziąwszy na funt tej marmolady pół funta cukru i pianę z 4 białek ubijać wszystko razem dosyć długo, aby się delikatna pianka utworzyła. Pianką tą nakładać okrągłe, kruche ciastka poprzednio upieczone i ułożywszy je na blachę, wsunąć w letni piec dla obsuszenia. *P. S.*

Sposób przechowania cytryn. Wielką dogodność dla osób przebywających na wsi może być dobry sposób przechowania cytryn. Wybrać ładne zdrowe i twarde cytryny i poukładać je w paczusi w suchym piasku, lub też owinąć każdą z osobna w bibułkę, powrzucać w przewróconą miotłę i postawić w miejscu przewiewnym, komorze lub spiżarni.

Skórkę pomarańczową tak ulubioną przyprawę do ciasta, kompotów i legomin, przechowuje się w cukrze. Odkroiwszy grubą białą skórę, żółtą skórkę pokrajać w cienkie paseczki, ułożyć w słój i przesypać miałkim cukrem, z czasem utworzy się gęsty syróp, który może być użyty do wszystkiego. *L. H.*

Kompot z moreli. Na 4 funty moreli zrobić syrop z $1^1/_2$ funta cukru i $1^1/_2$ szklanki wody. Na gotujący się wrzucać część moreli do rondla, tak, aby z nich jedna tylko była warstwa, i to niezbyt napełniona. Morele te trzymać na ogniu najwięcej 5 min., często rondlem potrząsając, aby się równo gotowały i obracały. Gdy na nich skórka zacznie pękać i nieco obmykać, wyjmować je ostrożnie łyżką z syropu i składać odrazu w kompotyery; potem na tym samym syropie gotować następne morele, i tak postępować do końca.

Kompotyery napełnia się tym owocem prawie pod sam wierzch, pozostawiając tylko w górze słoika tyle pustego miejsca, aby kompot na jaki cal można było zalać pechem. Napełnione kompotyery i zalane syropem zupełnie ostudzić, brzegi słoika obetrzeć do suchości gałgankiem i dopiero zalać pechem, podkładając poprzednio pod niego kawałek białej tasiemki w ten sposób, aby końce jej na cal długości, wystawały z obu boków słoika. Tasiemka ta służy do łatwego wydobycia pechu ze słoików, który, chcąc usunąć, należy szyjkę słoika z pechem zanurzyć na chwilę w gorącą wodę, a wówczas pech, nieco rozgrzany, da się, jak korek, usunąć *P. S.*

Owoców, jarzyn, jagód, których mamy dość w sadach, lasach, których wykorzystać nie umiemy a poniekąd nie chcemy. To co lepsze, piękniejsze, można sprzedać na targach, a te mniej okazałe suszyć dla domu. Suszony owoc, sok, jaki to przysmak dla dzieci na święta lub za dobre sprawowanie się. A i starsi lubią coś dobrego posmakować. Nadto dodać należy, że owoce, soki jarzyn są bardzo zdrowe.

Ptaki drapieżne wyrządzają drzewom owocowym znaczne nieraz szkody. Nietylko, że siadając na gałęziach drzew obłamują je ciężarem swego ciała, lecz także odstraszają pożyteczne ptaki śpiewające. Aby temu zaradzić, dobrze będzie postąpić tak: Noże kosy należy przywiązać do pnia drzewa najwyższego, i to w ten sposób, aby ostrze sterczało w górę 50 do 100 ctm. nad koroną drzewa. Ptak drapieżny lubi się usadowić na najwyższym punkcie w ogrodzie. Natrafi on tak na ostrze kosy, to go odstraszy od nawiedzania sadu.

Prosimy o nadsyłanie należnej a zaległej prenumeraty i jednanie prenumeratorów i prenumeratorek. Niech każda i każdy z odbierających gazetkę „Przodownicę“ postara i weźmie s o b i e z a o b o w i ą z e k zjednać choćby jedną dla gazetki prenumeratorkę.

Administracya.

Nowy podział Polski.

Na społeczeństwo polskie spaść ma, jak już wspomnialiśmy niebawem nowy cios. Oto rząd rosyjski, którego czyny w Królestwie Polskiem są nieprzerwanym łańcuchem gwałtów, zbrodni i ucisków, dokonywanych ciągle na bezbronnym narodzie Polskim—postanowił w celach rusyfikacyjnych oderwać raz na zawsze od Królestwa kilka wschodnich powiatów gubernii Siedeckiej i Lubelskiej, by z ziem tych objętych nazwą Chełmszczyzny, utworzyć osobną „prawosławną“ gubernję Chełmską.

A więc do nowej zbrodni gotują się Moskale, nowa ciężka krzywda ma przybyć do szeregu tylu innych.

Gdyby owo zamierzone wyłączenie rzeczywiście przyszło do skutku, to byłoby to pogwałceniem postanowień zaprzysiężonych na zjeździe monarchów we Wiedniu 1815 roku i niebywałym zamachem na całość Kongresówki potwierdzone nam na tymże kongresie. Jako powód tego nastąpić mającego aktu wyłączenia podają Moskale oswobodzenie „rosyjskiej“ ziemi Chełmskiej z rąk Polaków i obrane prawosławia przed katolicyzmem a ludności rosyjskiej przed rzekomą polonizacją, szerzoną przez naszą szlachtę i księży. Łatwo jednak wyrozumieć, że rządowi carskiemu, co idzie ręka w rękę z pruską hakatą, nie o co innego chodzi, jak tylko o wywłaszczanie i zruszczenie ludności polskiej w nowej gubernji. A wiedzą Moskale, że przy dzisiejszych stosunkach wynaradawianie Polaków w rzeczonych powiatach nie postępuje może tak szybko jakby sobie tego życzyli. Toteż wprzód starają się oni uwolnić Chełmszczyznę od wpływów Królestwa Polskiego i przerwać wszelką jej z tym krajem łączność po to, aby po przyłączeniu tej ziemi do kraju Zachodniego, gdzie Polacy pozbawieni są praw narodowych, módz swobodnie wziąć się do dzieła zniszczenia ludności polskiej.

Na wieść o tym zamierzonym kroku rządu cały naród polski z gorącym powstał protestem, jak długa i szeroka Rzeczpospolita przeleciał okrzyk oburzenia!

A że rząd rosyjski nie ma racji i podstawy do przedsiębrania nowych rozbiorów Polski, najwymowniej świadczy o tem choćby tych 60 tysięcy zebranych podpisów z ziemi Chełmskiej od tamtejszej ludności, która nie wyłączając prawosławnych jest w zupełności projektowi wyłączenia przeciwną i woli pozostać przy dzisiejszym porządku rzeczy.

Sam zamiar oddzielenia Chełmszczyzny od całości Kongresówki nie jest nowością. Jeszcze przed czterdziestu kilku laty mianowicie po powstaniu 1863 roku rząd rosyjski wpadł na tę szaloną myśl, ale usiłowania jego w tym kierunku nie odniosły żadnego skutku. Nie zaniechaną jednak i nadal tej sprawy i rząd niejednokrotnie w następnych latach powoływał umyślne w tym celu komisye.

Do żadnych jednak niepomyślnych dla Polaków uchwał nie przyszło a to z wielu względów, sprzeciwiających się interesom samych Moskali. I dziś trudno przewidzieć na czem zakończy się uchwała ministrów. Pamiętać jednak trzeba, że choć wprawdzie oderwanie Chełmszczyzny jeszcze nie nastąpiło, to wobec uchwalenia projektu wyłączenia przez radę ministrów i zatwierdzenia go przez cara, istnieje poważne niebezpieczeństwo utraty tej ziemi. Ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy, zależeć będzie od Dumy.

Na wypadek urzeczywistnienia tego niecnego projektu rosyjskiego rządu, obowiązkiem naszego społeczeństwa byłoby energiczne domaganie się przyłączenia do Królestwa Polskiego przyległych ziem gubernji Grodzieńskiej, zamieszkałych przez ludność polską.

R. O.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.

DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 7 „PRZODOWNICY“ ZA LIPIEC 1909 ROKU.

Z SERCA DO SERCA!

(Ciąg dalszy)

Tak już zżył się z nieładem i niedbalstwem -- że gdy tylko zapracował tyle grosza aby żona i dwoje dzieci i on z nimi nie zginęli z głodu, o resztę nie dbał, szedł gdzie szli inni i robił to co robili drudzy. Nie upijał się na umór, to prawda, ale siedział w knajpie z drugimi, tracił czas, narzekał na biedę, wydawał codziennie najmniej koronę a gdy nie miał, pozwalał róść długowi u żydów, i tak szło mu życie, smutne i bez nadzieji na lepsze. A żona? Kobieta tęga, zdrowa, młoda i ładna, nie obarczona dziećmi, bo miała ich tylko dwoje, cóż ona robiła? Czy wierzycie, że nic prawie; bo przecież ugotowanie niedbałe ladajakiej strawy, umycie naczynia, zamiecenie (i to nie zawsze) mieszkania, doglądnięcie tej odrobiny jarzyn i kartofli w ogrodzie, albo wypranie kilkunastu sztuk bielizny na tydzień, tego przecież jeszcze ciężką pracą nazwać nie można! A reszta dnia? Rozmowy przez płot z sąsiadkami, trochę obmowy, trochę plotek, trochę kłótni z mężem gdy był w domu, trochę pomstowania na dzieci gdy nie chciały iść do szkoły, w niedzielę sumiennie odsiedziane w kościele nabożeństwo, oto były całoroczne zajęcia pani Antoniowej. Lenistwo i próżniactwo tak ją ogarnęły i opanowały, że ona nawet sobie już z tego sprawy nie zdawała. Mąż z natury spokojny i nie lubiący głośnych awantur, uciekał z domu za lada powodem, a że bywały lata, kiedy za zarobkiem wyjeżdżał do większych miast Galicyi a nawet do Królestwa, do Warszawy, żona zostawiona sama sobie, pewna, że zarobiony przez męża grosz dla niej i dzieci przeznaczony dojdzie ją i nie zazna głodu ani biedy, o resztę niedbała, dogadzałą sobie, kupowała przysmaki i słodkie wódeczki, zakrapiała się niemi z kumoszkami a dzieci tymczasem, chowały się przeważnie na ulicy, ucząc się okropnych rzeczy od drugich, starszych i bardziej zepsutych i rosły więc na takich samych nicponiów jak tamci byli.

Smutny to obrazek, lecz co smutniejsze, że prawdziwy i że to nie jest jeszcze jeden z najsmutniejszych. Są przecież rodziny, gdzie się ludzie nietylko kłócą, ale nawet, strach wypowiedzieć: biją!

A tak łatwo, tak bardzo łatwo przy odrobinie dobrychchęci mogłoby być inaczej! A wszystko to leży w mocy waszej! W waszych rękach niewieścich.

Wy, wy to gospodynie, żony i matki, wy powinniście się starać o to, aby dom, gdzie Bóg Wam żyć przeznaczył był nietylko dachem chroniącym od zimna i legowiskiem, jakie ma każde zwierzę, lecz aby był prawdziwem ogniskiem domowem, aby mężowie wasi nauczyli się je kochać i szanować i strzedz, aby zawsze jaśniało czystem światłem.

Wy matki, wy żony, wy Polki!

Napisałam tu wielkie słowo! Słowo z którem się liczyć potrzeba! Polki! Czy wy wiecie jak wielką odpowiedzialność dźwiga

każdy człowiek w obec Boga i Ojczyzny? Czy wy wiecie jaki dług do spłacenia cięży na was? Bóg was udarował ziemią, udarował kątem własnym, pozwolił żyć w ojczyźnie, w tej naszej biednej, umiłowanej, świętej i męczonej Ojczyźnie! Lecz każdy, wielki czy mały tego świata, obowiązanym jest spłacić dług Ojczyźnie, każdy powinien dołożyć cegiełkę do odbudowania Jej! A komuż Bóg powierzył wychowanie przyszłych pokoleń, przyszłych obywateli kraju, czy to on urodzony w puchach wielkopańskich, czy w skromnym domku rzemieślnika? Wam matki, wam złożył Bóg w ręce największy skarb jaki istnieć może na ziemi, duszę i serce człowieka! Wy macie chować dziecko i wychować na człowieka uczciwego, obywatela prawego, na syna miłującego aż do śmierci ziemię swoją rodzinną!

Kiedy mężowie wasi, obarczeni i skazani na pracę dla was, muszą iść daleko po kawałek chleba, wy zostajecie w domu na straży. Wy powinniście w jasnem i czystem świetle miłości chować dzieci swoje. Wy matki pierwsze powinniście je nauczyć: co to Bóg, co kraj, co obowiązek! A czy tak jest? Jak się chowają wasze dzieci? Cóż z tego, że gdy czas przyjdzie, chodzą one do szkoły, cóż z tego, że tam nad niemi pracują zacni ludzie, nieraz aż do utraty ostatka sił i zdrowia! Cóż z tego? Jeśli dziecko nie wyjdzie z domu czyste na duszy, dobre, napojone nietylko jadłem i napojem, ale słowem dobrem matki kochającej, tamta praca w szkole nie wystarcza! Nie pozwalajcie dziecku waszemu wałęsać się bez potrzeby po ulicach, nie pozwólcie mu próżnować. Nauczcie je kochać Boga od zarania życia, nauczcie się same tak żyć, aby was dzieci wasze nietylko kochać ale i szanować mogły, nauczcie je kochać swój domek rodzinny, swój zagon ojczysty, a gdy trochę podrośnie, nauczcie je o Polsce i zmuszajcie do pracy, lecz nie krzykiem, nie wyklinaniem, ale dobrocią a nadewszystko dobrym przykładem!

Niech oczy dziecka nawykną od wczesnego dzieciństwa do widoku ładu, pracy, porządku. Niech widzą, że matka ich pracuje chętnie, bez przekleństw i wymyślań, niechaj uszy dziecka nigdy nie słyszą kłótni ojca i matki, niech przy niem nie pada nigdy ciężkie słowo wzajemnych obelg, niech one odczują, że pracę trzeba kochać, a wtedy będą z nich dobrzy ludzie kiedyś i dzielni obywatele kraju.

Tym sposobem spłacicie dług zaciągnięty w obec Boga i Ojczyzny. Bogu oddacie duszę dziecka czystą i jasną, a Ojczyźnie wychowacie miłujących Ją synów, ku Jej obronie, i dzielne, zdrowe, poczciwe córki na przyszłe matki nowych pokoleń.

Jadwiga Szegdziańska.

MUZYKANCI.

Było ich czterech — całkowita orkiestra: Judka Milch, Dawid Samowar, Anszel Łysobykier nieletni Chuna Brumbas; skrzypce, flet, trąbka i tamburyno. Grali wszyscy znakomicie, tem bardziej, że żaden z nich nie miał wyobrażenia o nutach, które krępują indywidualność artysty i robią go pospolitym wykonawcą cudzych pomysłów. Judka Milch, pierwszy skrzypek tej orkiestry, gdy go zapytywano o nuty, wzruszał ramionami i odpowiadał:

— Bogu dziękować, nie jestem aptekarz... i potrafię robić muzykę bez recepty.

Tak samo myśleli i jego towarzysze. Grali wszystko ze słuchu. Judka podawał motyw, a Dawid, Anszel i Chuna szli za nim bardzo zgodnie; jeżeli zaś który się trochę omylił, to się zaraz poprawił; któż na świecie nie popełnia omyłek?... Repertuar mieli nieobfity, ale wyborowy. Pierwszą perłą był w nim marsz, śliczny żydowski marsz, przy dźwiękach którego wszystkie oblubienice w miasteczku dążyły zakwefiowane pod weselny baldachim, na śmietnik...

Jak z kapoty daje się sporządzić surdut, a z kamizelki czapka, tak z tego marsza dawała się zrobić polka i galopada. Dość było, aby Judka krzyknął na swoich towarzyszów: „polka-marsz!“ — to husyci skakali bez upamiętania, rozbijali buty na kawałki, podłogi na drzazgi, a małżonki, matki i córki tych tancerzy uderzały się rękami po biodrach, klaskały w dłonie, pokładały się ze śmiechu. Robiła się szalona wesołość; nie radość, ale siedm razy radość – nie wesele, ale dziewięć razy wesele!... A kto umiał zrobić taką radość? – Judka Milch. Czem ją potrafił wywołać? – kombinowaną „polką-marsz“. Oprócz żydowskiego, miał jeszcze Judka dwa repertuary: całkiem pański, dla propinatorów, ekonomów, drobnej szlachty — i chłopski, dużo tańszy, dla prostego narodu. W pańskim figurowało coś nakształt kontredansa, dwa walczyki „paryskie,“ czerwony mazur, biały mazur, oraz polka trzęsąca – w chłopskim był tylko jeden oberek, który Judka umiał grywać nawet przez sen... Przy wykonywaniu tego utworu mogli się też cokolwiek zdrzemnąć i Dawid i Anszel – byleby tylko mały Chune regularnie walił pięścią w tamburyn, to chłopi skakali, jak „rozbrykane woły“... a przyśpiewywali, aż było w trzeciej wsi słychać.

Artyści mieszkali w małem miasteczku i trudnili się czem, który mógł... Sam Judka był niby krawiec, czasem załatał jakiemu żydowi kapotę, czasem stworzył oryginalne dzieło z nankinu, czasem zdarzało mu się przerabiać stare futra, i po tych czynnościach miał nawet pamiątkę. Posiadał wspaniały kaftan zimowy, podbity kawałkami szopów, lisów, jonatków, baranów, było w nim nawet trochę skóry z wilka... Kto się pochwali takiem wspaniałem odzieniem? Dawid miał lżejsze zatrudnienie, trochę faktorował, trochę wychodził za rogatki w dzień targowy i nabywał od chłopów chude kury na handel. Anszel miał detaliczny sklep ze smołą — a mały Chuna jeszcze nic nie miał — wystawał tylko cały dzień przed zajazdem, to mu czasem z tego kilka groszy kapnęło, a czasem nic nie kapnęło...

Każdy członek orkiestry miał z czego żyć, a prócz tego muzyka dawała im piękny dochód. Za granie na żydowskiem weselu można było, prócz poczęstunku i uciechy, mieć co najmniej trzy ruble; propinator, albo zagonowy szlachcic dawali nawet i po pięć, ale rachowali noc od zmierzchu blisko do południa — a z chłopami nie można było mieć innej zgody, tylko od tańca. Chce Maciek tańcować, niech Maciek płaci, chce ośmnastu Maćków tańcować, niech ośmnastu Maćków płaci, każdy za siebie i za swoją Magdę, bo dama na najpierwszych nawet balach nie powinna kosztów ponosić.

Judka Milch słynął, jako znakomity muzyk – a jego orkiestrę znano w całej okolicy — i to nietylko między żydami i chłopstwem, ale nawet wśród państwa — i jakich państwa!... Raz nawet Judka tak, jakby grał na balu u chrabiego w Wądołkach; nie znaczy to, żeby aktualnie grał, ale o mało nie grał, bo chciał grać i zgłosił się w tym interesie umyślnie — że zaś został wyrzucony za drzwi, to już nie jego wina.

Judka wiedział, że orkiestra ma małe felerki, jemu samemu ręce się trzęsły mocno nawet, Dawid stracił cztery zęby na przodzie i przez to dmuchał w swój flet nie całkiem czysto, a mały Chune Brumbas, jeszcze młody i bardzo do sztuki zapalony, lubił czasem nie bębnić gdzie trzeba, a natomiast bębnić, gdzie wcale nie potrzeba... Czysty waryat! No — ale cóż robić – przecież takie znaczne miasto nie może być bez orkiestry, a skora tak jest – to dlaczego ma zarabiać jakaś nowa orkiestra, a nie stara i zasłużona?

Zdarzyło się jednego razu, że do miasteczka przyjechał jakiś żydek na biedce, stanął na rynku i zaczął dopytywać się o muzykantów. Wnet otoczyła go cała gromada.

– No, na co tobie muzykanci? Jaki masz do muzykantów interes?... Co od nich potrzebujesz? Skąd jesteś?

Pokazało się, że żydek jest z miasteczka odległego aż o trzy mile drogi, że przyjechał naumyślnie wysłany przez rebe Borucha, najpierwszego bogacza, który wydaje właśnie córkę zamąż, a wiedząc o sławnej orkiestrze Judka Milcha, pragnie ją mieć na swej uroczystości rodzinnej. Bądź co bądź, jest to i dla orkiestry i dla miasta honor niemały. Boruch pieniędzy żałować nie będzie, muzykanci mogą żądać choćby dziesięć rubli, a on im bez żadnego targu pięć urwie, a pięć wypłaci i zwróci wszystkie koszta podróży na piechotę, tam i z powrotem, a prócz tego da poczęstunek wspaniały, jak na weselu.

Judka zgodził się bez wahania i po południu wszyscy członkowie orkiestry, ubrani odświętnie, niosąc z sobą instrumenty i tobołki z żywnością, puścili się w drogę...

Był to dzień zimowy, ale wilgotny, na polach leżał śnieg, a na drodze błoto grzęzkie, głębokie, lepkie, jak zwykle na Podlasiu. Wiatr był przykry. Judka podwiązał uszy czerwoną chustką, poły od kapoty zatknął za pas i stąpał po błocie ostrożnie, bo przecież na takie znaczne wesele nie wypada stawić się w butach zabłoconych po same kolana. Dawid i Anszel także dawali na obuwie i na szaty baczenie, tylko mały Brumbas, głupiec i niedoświadczony młokos, chlapał się po błocie, jak gęś po wodzie i kamlotowy swój żupan zabłocił prawie do kołnierza.

Idąc, Judka, Dawid i Anszel rozmawiali o poważnych przedmiotach i o tem, że z powodu zimna i przejmującego wiatru, muszą koniecznie w karczmie pod lasem napić się wódki. Do karczmy przyjda koło drugiej po południu, tam cokolwiek odpoczną i znów się puszczą w drogę aż do Korcówki, gdzie u pachciarza przenocują.

Od karczmy na Wygodzie do Korcówki jest blisko mila drogi i przez las, ale niema się o co targować – skoro się idzie na dobry zarobek, na wspaniałe wesele, do bogacza — to trzeba dołożyć i cokolwiek fatygi. Na Wygodzie pokrzepili siły, arendarz opuścił im trochę na wódce, bo artyści mają wszędzie swoje przywileje – i radził, żeby pospieszali, bo noce teraz ciemne, a drogi niepewne. Muzykanci usłuchali tej rady i poszli zaraz z miejsca szybkim krokiem, zamaszysto, poślizgując się po lepkiem i gęstem błocie.

W zimie ściemnia się prędko; zmrok zaskoczył wędrowców w lesie. Wiatr był przykry, chłód przejmował do kości. Judka kulił się, pomimo, że miał na sobie futro ze skór tylu rozmaitych zwierząt. Dawid się trząsł, Anszel dzwonił zębami. Mały Brumbas, pragnął się rozgrzać, walił na przemiany w tamburyn to jedną, to drugą pięścią, aż się echo rozlegało po lesie...

— Fe! – krzyknął Judka — co ty wyrabiasz, waryacie, czego bębnisz, jak na gwałt?

— Albo to nie gwałt, takie zimno – odrzekł Chune – niech licho weźmie całe wesele, wolałbym siedzieć pod piecem i kartofle obierać...

— Cicho, cicho — odezwał się Anszel— jesteś paskudnik... Zamiast dziękować Bogu, że daje ładny zarobek... ty przeklinasz... Ty wolisz kartofel pod piecem!.. Zupełnie jak moja koza – ona też woli surowy kartofel, aniżeli rubla.

— Gadajcie wy sobie – odrzekł Chuna — a ja będę bębnił. Mnie zimno jest. W co mam stukać? Przecie w wasze plecy łomotać nie wypada!

— Gałgan jeden! szajgec! – odezwał się Judka. -- Taki to dziś świat, takie języki łajdackie... On nam gotów jakie nieszczęście wybębnić.

Ledwie Judka skończył mówić, gdy nagle właśnie od strony Korcówki rozległy się okrzyki.

— Bywaj! bywaj!... hop! hop!

— Masz bęben, ty łapserdaku... to drewniana głowo, ty cyganie!... Coś ty nam narobił?

(Ciąg dalszy nastąpi.)